Rok VI. Styczeń 1900. Nr. 1.

# SS. EUCHARISTIA

czasopismo religijne.

**Wychodzi raz na miesiąc.**
15 każdego miesiąca.

TU ES SACERDOS IN AETERNUM SECUNDUM ORDINEM MELCHISEDECH. *(Ps. 109.)*



PATER TALES QUAERIT QUI ADORENT EUM IN SPIRITU ET VERITATE. *(Joan. IV. 23).*

**Venite, adoremus!**

Organ Towarzystwa Kapłanów polskich adoracyi Przenajświętszego Sakramentu.

**Z poleceniem Władzy Kościelnej.**

**TREŚĆ:** Dedykacya J. Ex. Ks. Arcyb. Morawskiemu. — Od Redakcyi. — Rodzaj ludzki i Serce Przenajświętsze. — Męczennicy Eucharystyi. — Dwór Jezusa Hostyi. — Kapłan. — Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata. — Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników archeologicznych i piśmiennych. — Wielebny Ojciec Piotr — Julian Eymard. (c. d.). — Uwiadomienia. — Ogłoszenia.

**Prenumerata:** w Austryi rocznie: 3 kor. 60 hal. — w Księstwie Pozn. mk. 3.30 — w Rosyi rs. 2.
Członkowie Towarzystwa Kapłanów Adoracyi Przenajświętszego Sakramentu płacą tylko: rocznie w Austryi 2 korony — w Niemczech 2 marki — w Rosyi rs. 1·50.
Tylko kapłani i klerycy mogą to pismo prenumerować.

**Ogłoszenia** od wiersza petitem [lub jego miejsca] 10 ct. wal. austr.
**Rękopisów** przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.
**Redakcya, Administracya i Ekspedycya:** ks. LUDWIK DĄBROWSKI, proboszcz o. ł. w Bruckenthal p. Uhnów.

Jego Ekscellencyi

Najprzewielebniejszemu Księdzu Arcybiskupowi Lwowskiemu ob. łać

SEWERYNOWI DE DĄBROWA

# MORAWSKIEMU

Metropolicie halickiemu ob. łać.

*Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII. Prałatowi Domowemu, Asystentowi Tronu Papieskiego, Jego C. K. Apost. Mosci Tajnemu Radcy, Kawalerowi orderu Żelaznej Korony I. klasy Członkowi Izby Panów i Sejmu Galicyi, Prezesowi Centralnej Komisyi Instytutu ubogich, Doktorowi św. Teologii i obojga praw itd. — itd.*

**Najdostojniejszemu Inicyatorowi i Protektorowi budowy kościołów i kaplic w Archidyecezyi Lwowskiej, obrz. łać.**

Wiernemu Następcy na Tronie Arcybiskupim

bł. Jakóba Strepy,
Jana z Rzeszowa, Grzegorza z Sanoka, J. Zamojskiego, J. Tarnowskiego, Sierakowskiego, Kickiego, Baranieckiego, Wierzchlejskiego

**przy wstąpieniu w 80. rocznicę urodzin i na dzień Imienin**

**dnia 8. stycznia 1900.**

hołd największej czci i synowskiej miłości
z najniższemi życzeniami

***„ad multos annos“***

składa

**Redakcya „Eucharystyi“**
i pism eucharystycznych.



Na pierwszej stronicy tego pisma składamy życzenia JE. Najprzewielebniejszemu Księdzu Arcybiskupowi S. de Dąbrowa Morawskiemu, Metropolicie Lwowskiemu itd. przy wstąpieniu Jego w 80. rocznicę urodzin, która w roku bieżącym przypada.

Piękny to wiek 80 lat życia! i nie wielu ludziom dano jest od Boga dożyć tak pięknego wieku — i tak piękny wiek jest zawsze dowodem szczególniejszej łaski i błogosławieństwa Bożego

Uderzającem jest, że i nasz Ojciec św. Leon XIII. tak późnego dożył wieku — i wielu z najwyższych Dostojników Kościoła św. podeszłym cieszy się wiekiem. —

Szczególniej solą w oku nieprzyjaciołom Kościoła św. jest, że Ojciec św. tak długo żyje — i kilka razy w gazetach liberalnych przedwcześnie z radością ogłaszali, że Ojciec św. jest konającym, co dzięki Bogu, okazało się nieprawdą — Ojciec św. żyje 90 rok i cieszy się dobrem zdrowiem — i właśnie to: „palec to Boży jest i dowód szczególniejszej opieki nad Kościołem św.“

W tych trudnych i ciężkich dla Kościoła czasach bowiem potrzeba wytrawnych dowódzców, mężów pełnych mądrości i doświadczenia szczególniejszego, którego wiek podeszły i życie długie udziela i daje.

A takim właśnie jest nasz Ojciec św. Leon XIII.; jest mężem długiego życia i doświadczenia wielkiego, które nie do ziemi ciągnie, ale do nieba podnosi! —

Takimi także są dostojnicy Kościoła św. i nasz Najprzewielebniejszy Arcy-Pasterz JE. Ks. Arcybiskup Seweryn Morawski, który właśnie rozpoczyna 80 rok życia.

Składając Mu z okazyi rozpoczęcia 80. roczniey urodzin i imienin (8 stycznia br.) hołd naszej synowskiej czci i miłości przesyłamy najszczersze życzenia:

„Leonowych lat“ na stolicy Metropolitalnej Bł. Jakóba Strepy. —

*Redakcya.*



Rok VI. Styczeń 1900. Nr. 1.

# SS. EUCHARYSTYA

## Od Redakcyi.

Rozpoczynając w Imię Boże, VI. rok wydawnictwa czasopisma „Eucharystya“ dziękujemy najpierw P. Bogu, że nam w tym czasie udzielał sił, zdrowia łaski i opieki Swojej, wśród trudności i przeciwności, które nas spotykały w sprawie wydawnictwa, — i które nieodłączne są od wszelkiej sprawy Bożej.

Następnie dziękujemy wszystkim PT. łaskawym Czytelnikom za poparcie, którego nam zawsze, i w roku ubiegłym, statecznie i wiernie użyczali i przesyłamy im za to serdeczne „Bóg zapłać“.

O to poparcje życzliwe i czynne upraszamy i nadal a mianowicie upraszamy o zasilanie pism naszych artykułami, notatkami, pracami literackiemi dłuższemi lub krótkiemi — a z drugiej strony prosimy o poparcie materyalne przez rozszerzanie wśród znajomych pism „St. Eucharystia“ i „Przyjdź Królestwo Twoje Euch.“ — i przez zakupno ksiązek, dzieł i broszur wydawnictwa naszego.

Mimo zwiększonej objętości pisma (2 arkusze druku) cena i warunki przedpłaty pozostają i na rok 1900 te same, tj. 1 złr. 80 ct. (3 kor. 60 h.) rocznie.

Upraszamy tylko bardzo wszystkich PT. Łaskawych Prenumeratorów, by raczyli w tym miesiącu przedpłatę nadsyłać, — w celu uregulowania nakładu i zaprowadzenia porządku w administracyi, by przez późniejsze reklamacye i upominania się nie narażać PT. Łaskawych Czytelników i nas na nieprzyjemności kłopoty i na zarzut natręctwa — a zarazem zaoszczędzić niepotrzebnych kosztów i wydatków na przypominanie zaległej przedpłaty. —

W nadziei, że PT. Łaskawi Czytelnicy uznają słuszność tego zapatrywania — i teraz już w miesiącu styczniu przyszłą przedpłatę na r. 1900. — dziękujemy z góry za to poparcie i przyczynienie się do rozwoju wydawnictw naszych — i nadal tej łaskawej życzliwości przychylnego nam PT. Duchowieństwa najgoręcej się polecamy, przyrzekając, że jak najregularniej i punktualnie każdego miesiąca pismo wydawać i rozsyłać będziemy.

*Redakcya „SS. Eucharystyi“.*

Wszystkim dawniejszym i nowym prenumeratorom czasopisma „SS. Eucharystya“, którzy do końca stycznia 1900 r. nadeszlą przedpłatę, jako premię na żądanie udzielamy 1 roczuik czasopisma SS. Eucharystya z poprzednich lat — albo według wyboru na żądanie „Podręcznik do adoracyi Najśw. Sakramentu“ O Walsera, jako bezpłatną premię.

Na przesyłkę pocztową (poleconą?) tej premii przesłać i dołączyć należy 45 halerzy do administracyi czasopisma „S. Eucharystya“.

*Administracya Bruckenthal p. Uhnów.*

---

# Przedmiot adoracyi

## do użytku Kapłanów-Adoratorów.

**Rodzaj ludzki i Serce Przenajświętsze.**

### I. Uwielbienie.

Uwielbiaj Serce Pana Jezusa: „Oto Serce, które tak ukochało ludzi, że nie szczędziło niczego, aż do wyczerpania się i wyniszczenia dla okazania im Swojej miłości.“ Miłość ludzi, to pobudka wszystkich czynów Boga na ziemi. Bóg stwarzał przez miłość. On jest dobrym, a dobroć Jego chce się ukazywać przez uszczęśliwianie. Pan Bóg stworzył dwie istoty, aby uczestniczyły w Jego szczęściu: człowieka i anioła. Stworzył ich na podobieństwo Swoje: nieśmiertelnymi, jak On sam, duchowymi, obdarzonymi rozumem, zdolnym Go poznawać; wolą zdolną Mu służyć i łaską poświęcającą. W końcu obiecuje im widzenie i posiadanie Swojej Boskiej Istoty. Wiecznie połączy ich przy Swoim tronie, aby śpiewali jego chwałę, dzielili z Nim Jego szczęście. Ale człowieka ukochał więcej niż anioła, bo Sam stał się człowiekiem. Aniołowi postawił jedną próbę, a tym którzy upadli nie dał środka do powstania. Człowieka przeciwnie podniósł zmazując jego grzech, śmiercią Swoją. Rodzaj ludzki był więc przedmiotem uprzywilejowanem Jego miłości: genus electum; rodzina uświęcona, gens sancta; ludem zdobytem ceną Krwi Boga Człowieka, populus acquisitionis; zgromadzeniem królów i kapłanów: regale sacerdotium. Chciał się narodzić, być nazwanym Synem człowieczym, aby wszyscy ludzie braćmi Jego byli, nie wstydził się nazwać

ich tem imieniem. Kocha wszystkich i wszystkich chce zbawić. „Vult omnes homines salvos fieri.“ Bóg tak ukochał świat — mówi On Sam — że Syna Swego jednorodzonego dał... Dlatego, że ich ukochał, chce koniecznie ich zbawić, nie oszczędzał niczego aż do wyniszczenia się, aby dojść do Swego celu. Dlatego też otwiera im Swe Serce i mówi: Serce moje tak bardzo umiłowało ludzi, że nie mogąc pomieścić w Sobie płomieni Swojej miłości, chce je rozlać i ludziom je okazać, aby ich ubogacić tymi cennymi skarbami, zawierającymi łaskę uświęcającą i zbawienną, potrzebną do wyrwania ich z przepaści zguby. Ponieważ ludzie nie rozumieją tej miłości, ponieważ nie korzystają z Jego dobrodziejstw, że często nadużywają łask Jego, nawet tego wylania Boskiego Serca, ostatniego wysiłku miłości w naszych bezbożnych czasach, wówczas Wódz Kościoła poleca ich i poświęca temuż Sercu, rzuca ich w tę przepaść niewyczerpaną miłosierdzia, ufając, że miłosierdzie przebaczy nawet wzgardę miłosierdzia i że to Serce pełne miłości wzruszy w końcu te serca nieczułe i zimne.

## II. Dziękczynienie.

Oto Serce, które tak ukochało ludzi! Wistocie Ono ich ukochało! Serce Jezusa zostało stworzone jedynie dla umiłowania ich. On przyszedł na ziemię dla okazania im Swojej miłości. To też zaledwie się Jezus narodził, aniołowie winszują ludziom i oznajmiają pokój ziemi. Gdy Jezus zaczął nauczać, pierwszem Jego Słowem jest słowo błogosławieństwa: Beati, beati... Wszystkie Jego nauki kierują do szczęścia. W życiu Jego widzimy Go, że czyni wszystko dobrze, uwalniając opętanych.

Mówi on do ludzi: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę. Uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych i oddawał ich płaczącym, grzesznikom dawał przebaczenie i pokój. „Przyszedłem — mówi — aby mieli żywot, a mieli go w obfitości.“ Obiecywał wszystkim tym, którzy Go słuchać chcieli prawdziwy pokój, szczęście spełnienie wszystkich ich pragnień. Czegóż nie uczynił dla szczęścia człowieka, ukochanego stworzenia Swego? Cierpiał dla niego ubóstwo, pracę, smutki całego życia, potem śmierć bolesną na Kalwaryi ale i to nie wystarczyło Jego miłości. Stał się Jego pokarmem w Eucharystyi. Zlewa na niego łaski niewysłowione w Sakramentach· Otwiera mu Swe Serce ze wszystkimi skarbami.

O! mój Boże, na cóż tyle miłości? Czem jest człowiek, że bratem Jego jesteś! Jesteś jak on człowiekiem, a chcesz go uczynić

Bogiem, jak Ty jesteś! Ego dixi: Dii estis! Rozpocząłeś arcy dzieło, które w chwale doskonałem będzie: i chcesz to arcydzieło wykończyć.

O! gdyby ludzie rozumieli swój interes, gdyby widzieli jak o nim pamiętasz. Czem jest syn człowieczy, że go nawiedzac raczysz. Dla czego zbliżasz do niego swe Serce? Dlaczego, jeźli nie dlatego, że Jezus uszczęśliwić ich pragnie najpierw na ziemi, potem w niebie! Pobożność pożyteczną jest do wszystkiego, pożyteczna jest w czasie i w wieczności. Jeźli mamy cierpieć wszystkie nieszczęścia na ziemi, a potem być szczęśliwymi w niebie trzeba było bez wątpienia wszystko przyjąć z wdzięcznością i szaleństwem byłoby uczynić inaczej. Ale los nasz jest jeszcze szczęśliwym, bo słudzy Boga, wybrani jego mają tysiączne radości i uciechy; których bezbożni nie mają. Jednem słowem są to ci sami, którzy są szczęśliwi w niebie i na ziemi.

Dziękujmy Panu Jezusowi za nieskończoną miłość, którą nam wyświadcza, mimo naszej niewdzięczności i grzechów.

## III. Wynagrodzenie.

Osądź stąd, jaką boleść czuje Serce Jezusowe na widok nieszczęścia ludzi, Najpierw to nieszczęście potępienia. To członek wyrwany gwałtownie z ciała, którego Jezus jest głową. Jezus, uczynił wszystko, aby go zbawić; byłby umarł poraz drugi gdyby było potrzeba, aby go zbawić. Ale mimo to nie mógł zbawić tej nędznej duszy, której nie wzruszyły ani cierpienia Kalwaryi, ani miłość Eucharystyczna. Jezus, który nalegał na tę duszę natchnieniami i łaskami, zawsze zostawał ze wzgardą odpychany i w końcu był zmuszony wydać Sam wyrok potępienia, a każda łaska stawała się powiększaniem męki. Jeźli jedna dusza byłaby zasłużyła na piekło, jakaż boleść dla Jezusa! A cóż dopiero, gdy miliony Mu tę boleść wyrządzili! Cierpi On tak z powodu mąk czyścowych. Jakaż to dla Niego boleść, że te dusze, że bracia Jego muszą znosić takie męki bez żadnej dla siebie zasługi; to boleść z powodu opóźnienia bez przyczyny ubłogosławiającego widzenia, a to za grzechy, za które On Sam stał się ofiarą. Cierpi On także dla cierpień ludzi na ziemi. Iluż to jest zgubionych dla nieba z powodu usposobienia otaczających! Jezus cierpi także i cierpieniami tych, którzy się mają uświęcić. To wszystko jest następstwem grzechu, bolesną karą. On także cierpiał, ażeby miłosierdzie okazać. We wszystkich więc cierpieniach ziemi: chorobach, ubóstwie, śmierci, mękach, boleści męczenników,

udręczeniach serca, ucisku ducha, opuszczeniach, w nieszczęściach wszelkiego rodzaju, Jezus miał Swoją cząstkę, wszystko odczuł Swem Sercem.

A czyliż my tego nie odczujemy? Czy zostaniemy nieczułymi na braci naszych nieszczęścia? Oni wpadać będą w piekło, a my nie będziemy się starali z tamtąd ich wyciągnąć? Nie ulżymy smutkom i boleściom ziemskim choćby tylko modlitwą? Niestety! człowiek względem człowieka jest najsroższem zwierzem. Największe nieszczęścia przychodzą człowiekowi od człowieka. Zamiast się miłować, zamiast wspierać się wzajemnie w dojściu do wiecznego końca, robią sobie przykrości, a często starają się wyrwać jedni drugim koronę nieśmiertelności.

Pan Jezus powiedział też: „Wyście synami dyabła, staracie się spełniać pragnienia waszego ojca, który jest mężobójcą od początku.“ — Szatan śmierć wprowadził pomiędzy rodzaj ludzki z nienawiści ku Bogu-Człowiekowi, którego uczcić nie chciał. Bezbożnych natchnął tą samą nienawiścią. On to jest sprawcą, tych wszystkich niezgód, nienawiści, wojen, on je wszystkie zawsze sprowadza. Starajmy się zrozumieć, że to nie ci, którzy nas prześladują są prawdziwymi naszymi nieprzyjaciółmi; to szatan i jego aniołowie. Źli są to jego pierwsze ofiary. Są to bracia zbłąkani, zwiedzeni. Nie nienawidzmy ich, módlmy się o ich nawrócenie; inaczej bylibyśmy wspólnikami szatana, który tylko ich zguby pragnie i pobudza ich przeciw nam nienawiść, aby ich potępić. Stańmy po stronie Jezusa, który się modlić za nimi nie ustaje, a nawrócimy ich, i zdobędziemy braci naszych.

## VI. Modlitwa.

Święty Paweł poleca nam modlić się za wszystkich ludzi z dziękczynieniem, z błaganiem, z usilną prośbą. Wszyscy braćmi jesteśmy, nietylko chrześcijan, ale i wszystkich ludzi, najniżej stojący powinni najbardziej na naszą litość zasługiwać. O, módlmy się bez ustanku. Jakto być może, aby wśród tak cudownej obfitości łask tylu Mszy, obecności ustawicznej Przen. Sakramentu, łatwości i mocy modlitwy, jak to być może, aby było tylu ludzi dążących na potępienie. Ofiarujmy za wszystkich ludzi to Serce, które ich tak ukochało; ofiarujmy Jego boleści, zasługi, Jego Krew, Jego modlitwy, Jego miłość. Ale prośmy za nimi także to Serce, Serce tak miłosierne, tak potężne, tak kochające. Są tysięczne środki ratowania dusz, ale te łaski powinny być zjednane modlitwą naszą.

---

# Dwór Jezusa Hostyi.

Lubię sobie wyobrażać aniołów, którzy ustawicznie są na straży naszych chrześcijańskich kościołów. Rozwijaja oni tutaj swoją działalność, aby zgromadzić jak najwięcej ludzi do świętego przybytku. Jezus ich oczekuje, a oczekiwanie Jego nie powinno być zawiedzionem... Jeźli nagle twe serce uczuje się być przeniknionem gorącą miłością w chwili, gdy przechodzisz koło kościoła, nie szukaj daleko ręki, która cię dotknęła. To anioł stróż świątyni... To wezwanie Jezusa... Nie opieraj się temu wezwaniu.

— Ależ ja nie mam czasu, mam liczne zajęcia... spieszę do pracy!...

— O! Pan Jezus nie jest wymagającym! On żąda od ciebie jednej minuty adoracyi w połączeniu z aniołami, którzy dalej modlitwę twoją prowadzić będą... Pan Jezus jest czułym na najmniejszy znak przychylności: przyklęknienie, spojrzenie, słowo miłości Mu wystarczy!

Znam osoby, które ilekroć odwiedzają po raz pierwszy kościół, mówią zawsze: Aniołowie Stróże Tabernakulum, polecam wam potrzeby moje i potrzeby tych, których kocham. Módlcie się za mną aż do chwili, gdy powrócę do świątyni powierzonej waszej straży. Jest to łatwe i korzystne.

* * *

Aniołowie mają jeszcze inne pragnienie: to jest rozdawać Serce Zbawcy, przyprowadzając licznych uczestników do Jego Stołu. — Wiedzą oni jak bardzo Jezus pragnie połączenia Eucharystycznego, i są szczęśliwi, gdy Mu mogą przyprowadzić jaką duszę, pragnącą Komunii świętej.

Nieraz widziano aniołów, którzy przybrawszy postać ludzką podawały Komunię świętą świątobliwym osobom, gdy kapłana nie było.

To przypomina mi śliczne słowa świętego Franciszka Salezego. Opowiadają, że ten święty napotkał raz w jednym z domów goscinnych swego miasta, biedną dziewczynkę katolicką; wyspowiadał ją i rozgrzeszył, a potem zapytał, czyby nie pragnęła przyjąć Komunii. „Niestety! — zawołała — jest to niemożebnem w tym heretyckim kraju, gdzie nie wolno odprawiać Mszy świętej, a byłoby to dla mnie największą pociechą“. — Wówczas święty Franciszek Salezy, rozpiął sutannę i wyjął srebrne naczynie, za-

wierające Przeп. Postacie. Pokorna dziewczynka upadła na kolana i zaczęła się przygotowywać do Komunii, nagle zawołała: „Ach! Ojcze, jakże mi możesz dać Komunię, nie mając służącego? — „Córko, odpowiedział z uśmiechem święty biskup, mój anioł i twój zastąpią służących. Wszak to ich urząd być obok wiernych, gdy komunikują".

Słuchajmy więc głosu aniołów stróżów Stołu Pańskiego i spożywajmy często Chleb mocnych. Częsta Komunia została przyjętą przez wszystkich świętych nowego Pisma. Święta Katarzyna Seneńska chorowała, gdy nie mogła komunikować. A wielki Alvazez mawiał do swego kapelana: „Jeźli chcesz, abym zwyciężonym został, nie daj mi raz tylko Komunii świętej".

Aby jednak mieć to szczęście uczestniczenia codziennie w Uczcie Pańskiej, trzeba ustawicznie dążyć do świętości i czystości Aniołów. Gdy chcemy określić jedno ze stworzeń bohaterskich, przechodzących przez świat, nie tracąc aureoli pokoju, w mowie ludzkiej znajdujemy tylko jedno odpowiedne słowo: „To jest anioł".

Dobrze jest powtarzać często z Barnetem: Starajmy się być godnymi przyjmować to Ciało dziewicze, z Dziewicy poczęte, z Dziewicy narodzone... Oczyszczajcie się kapłani święci, którzy nam Je podajecie. Oczyszczajmy, którzy Ję mamy przyjmować, nasze ciała i nasze usta, przez które ma wchodzić.

Aniołowie są także bardzo czułymi na wszystko, co nam miłość każe, aby ubóstwo zmniejszyć w świątyniach, gdzie przemieszkuje Pan Jezus, Więzień miłości. Oczy ich, przyzwyczajone do wspaniałości rajskich, nie mogłyby znieść ogołocenia naszych świątyń wiejskich, gdyby tam nie było Jezusa, najwyższej Piękności. Serce ich jednak jest dopiero wówczas zadowolone, gdy wkoło ich Pana widać znaki naszej szlachetności i hojności, często niestety maleńkiej wskutek naszego ubóstwa.

Ale wkońcu z odrobiną smaku i wielką miłością można cuda czynić, choć i w ubóstwie.

Trochę zieloności można znaleść i w zimie; kwiaty można utrzymywać w najskromniejszych ogrodach, a kościół nie wygląda smutno, gdy się tam znajduje zieleń i kwiaty.

Znam niewiasty, które podejmują prawdziwe ofiary, aby kupić w roku dla Jezusa Hostyi parę świec, albo obrus jaśniejący białością.

Dary ubogiego idą wprost do Serca Boga, a Aniołowie świątyni radują się naszą miłością względem Boskiego Więźnia.

O starajmy się pocieszyć, rozradować, jak można najczęściej, Serce naszego Boga i niebieskich wielbicieli.

W ten sposób i każdy z nas zjedna sobie piękną nazwę anioła Eucharystyi, którą to nazwę dano w tym wieku skromnej szwaczce z Charente.

Po śmierci naszej, aniołowie, rozwinąwszy swoje skrzydła, przyjdą zabrać duszę naszą do Raju, gdzie razem z Duchami niebieskimi śpiewać będziemy wieczną chwałę Panu Jezusowi, naszemu Panu i Królowi.

---

# Męczennicy Eucharystyi.

## Młody Tarsycyusz.

Oto wigilia dnia, w którym chrześcianie walczyć mają z dzikiemi bestyami i być pożartymi przez nie. Prześladowcy przygotowują się na dzień następny a Matka Kościół, zawsze troskliwy nie zapomina o dzieciach swoich które umrzeć mają. W głębi katakombów kończy się święta Ofiara, gotów chleb anielski, który ma posilić męczeników.

Czcigodny starzec o srebnych włosach, następca Piotra wacha się i nie wie komu oddać ten skarb nieprzebrany... Oto znalazł się zdrajca, który cezarowi wskazał wszystkich kapłanów, a nieprzeliczona liczba szpiegów i strażników strzeże bram więzienia. Kto katakomby opuści, podpisuje na siebie wyrok śmierci a przedewszystkiem powierzoną sobie świętą tajemnicę wystawia na zniewagę.

Pewien młodzieniec, dziecię prawie, zauważył niepewność Ojca Św. — to laik Tarsycyusz, świeżo poświęcony Panu. Czysty i niewinny jak Anioł zbliża się do ołtarza. Wyciąga ręce błagalnie i prosi świętego starca aby dozwolił mu zanieść Pana nad pany na posilenie braci do walki.

Kapłan odwraca się i wzruszony, przejęty uwielbieniem mówi do dziecka. Jesteś za młody, mój przyjacielu, jesteś za młody.

Ojcze Święty, młodość moja, będzie mi najpewniejszą tarczą. O nie odmawiaj mi tego niezmiernego szczęścia.

Co uczynisz, gdy Cię zapytają jaka jest Twoja religia? — Odpowiem: jestem chrześcianinem.

A gdy Cię przymuszą do wydania Najśw. Sakramentu? — Wolę umrzeć, niż oddać Ciało Pana Jezusa Jego nieprzyjaciołom.

To rzekłszy, młodzieniec wyciągnął znów ręce aby przyjąć Najśw. Sakrament. — Tak błaga, tak prosi że najwyższy pasterz nie może oprzeć się jego naleganiom. I biorąc w ręce św. Tajemnice zwraca się do laika, mówiąc.

„Tarsycyuszu, powierzam Ci Ciało boskiego Zbawiciela Zanieś braciom pokarm niebieski, aby ich posilił w walce. Idź i pamiętaj, że rzeczy święte tylko do świętych mogą należeć: Munda mundis".

. . . . . . . . . . . . . . . .

Młodzieniec przebiega szybko ulice miasta, już zbliża się do więzienia, gdy nagle ktoś chwyta go za ramię i woła: — Gdzie idziesz tak prędko chłopcze?

Idę odwiedzić więźniów którzy mają umrzeć jutro.

Więźniów! — A co chowasz tak starannie pod suknią? Mówiąc te słowa legionista wyciągnął rękę, aby rozsunąć tunikę dziecięcia. Nigdy! przenigdy woła tenże, krzyżując ręce na piersiach.

Ja chcę wiedzieć, co ukrywasz tak skwapliwie woła żołnierz. I trąciwszy laika, usiłuje wydrzeć przedmiot ukryty.

Zwabieni odgłosem walki nadbiegli na pomoc towarzysza legionisty. Daremny trud. Tarsycyusz opiera się wysiłkom skrzyżowawszy ręce na piersiach. Biją go i ranią, krew płynie. „Nigdy, przenigdy szepcze młodzieniec; prędzej śmierć".

. . . . . . . . . . . . . . . .

Stało się. Cały poraniony, zasypany przekleństwami, policzkami, razami, nieszczęśliwe dziecię pada krwią zbroczone.

„Aniołowie niebiescy, zasłońcie oblicza... Oto Święty Świętych wpadnie w ręce nieprzyjaciół.. Jakie świętokradztwo! Jaka zniewaga!"

Roswścieklone żołdactwo rzuca się na Tarsycyusza, rozdziera szaty aby odkryć tajemnicę... O cudzie! Napróżno szukają i przepatrują najmniejszy fałd sukni. Nic nie znajdują, tylko mogą zobaczyć w okolicy serca otwór w kształcie róży, przez który święte Cząstki wniknęły do serca. Oto tak podobało się Bogu wynagrodzić bohaterskie poświęcenie męczennika!

## Kapłan i dusza grzeszna.

Oto dusza zanurzona w przepaści zbrodni. Stworzona na obraz Boży, dziś jest podobną szatanowi który jest jej panem

wyłącznym od lat wielu. Cóż innego spodziewać się od niej można, jak nie owoców śmierci?

Wy rozpaczacie nad tą duszą — a marzeniem kapłana jest rzucić ją w objęcia Boga Człowieka.

On będzie się modlił i poleci modlić się wiernym o nawrócenie tej duszy a gdy spostrzeże, że serce zakamieniałe otwiera się jak rola na przyjęcie ziarna zboża, wtedy kapłan weźmie pszenicę z Tabernakulum i zasieje Ją w duszy skropionej łzami pokuty, a Kościół ukaże nam później owoce Eucharystyczne które dusze nawrócone złożą na ołtarzu.

To będzie nowy Augustyn biskup Hipony; Ratysbon założyciel zgromadzenia Najśw. panny Syońskiej, Św. Magdalena, Św. Paweł, Sw. Marya Egipcyanka. Aby cnoty wzrastać i kiełkować mogły muszą być zaszczepione na drzewie eucharystycznem.

---

# Kapłan.

Jeżeli w dzisiejszem społeczeństwie, kapłan lub zakonnik czuje około siebie tyle nienawiści i gniewu, to dlatego, że jego cnoty odbijają żywo od zbrodni i grzechów świata.

Jest on dobrowolnie ubogi w czasie, gdy żądza bogactw jest największą; jest on czystym wśród otoczenia zepsutego, wyrzeka się samego siebie i poddaje ostrej pokucie, w czasie, gdy chęć używania dochodzi do najwyższego stopnia i zapala w rozpaczających pragnienie buntu i zbrodni.

Jakiż to przykład życia tego człowieka wobec naszych wybryków, błędów, gwałtownych, a próżnych kłótni. Dla pysznych a więc dla większej liczby nauka to nieznośna; dlatego prześladują kapłana. W sercu jednak czują, że wszystkie ich wysiłki są daremne, że w tej samej godzinie kapłan modli się za nimi i im przebacza.

Szukają wówczas innego sposobu do zadania cierpienia i uderzają w najdelikatniejszą strunę serca, w miłość.

Kapłan, jak i Jego Mistrz Boski, woła do siebie małe dziatki; to też w wielu krajach dziś wypędzają kapłana ze szkoły, aby nie miał pociechy uczyć tam prawa nadziei i miłości.

Sługa tego, który na górze uczył pokornych i maluczkich kocha ich i chce ich pocieszyć. Kłamstwami szkalują go wobec świata, wobec nieszczęśliwych, a kapłan z boleścią spostrzega, że ci biedacy go nienawidzą, uważają go za nieprzyjaciela, jego, który konsekruje Hostję, a w osobie ubogiego, zda mu się, że jeszcze Chrystusa dotyka.

---

# Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata.

Karol, po ukończeniu terminu i wyzwoleniu się, został czeladnikiem, zawodu stolarskiego. Stał się wolnym i postanowił użyć wolności, ale rozsądnie; nie wdawał się w pijatyki, hulanki, żył umiarkowanie, do pracy przychodził punktualnie, pracował pilnie, wszystko co wyszło z jego ręki wyglądało pięknie, był więc szanowany, ceniony, poszukiwany od chlebodawców, jeden miał błąd: choć nauki miał nie wielkie, bo ledwie cztery klasy normalne, chciał się bawić w filozofa, w tym celu wpisał się do zgromadzenia socyalistów. Był on aż nadto rozsądnym, aby wspólnie z nimi urządzać pijatyki, zaniechać pracy, nienawidzić tych którzy posiadaja więcej aniżeli on, żądać aby wszystko było wspólne, gdyż był do pracy od dziecka wdrożony, za to, zato był ciekawy do tego wszystkiego, co filozofowano o religii — podobało mu się twierdzenie iż można być bez religii zupełnie porządnym człowiekiem: byleby nie robić nic takiego, co hańbi człowieka, bo chciał zawsze za porządnego uchodzić a reszta głupstwo.

Raz na zgromadzeniu w szyneczku podpity towarzysz wołał: Wierzcie mi — jak Boga kocham, prawdę mówię: nie ma ani nieba, ani piekła — wszystko to wymysły księży i basta!

Zgromadzenie złożone z samych swoich krzyczało: wiwat, święta prawda — choć nie wiele ani na mowę zważało, ani jej rozumiało „bo to było w sobotę wieczorem po wypłacie — więc każdy rozważał nad tem jakby najlepiej zabawić się dziś, ale tak, aby coś i na jutro wystarczyło. Karol pić nie lubiał wiele — za to lubiał pogadać — dobrał więc sobie do pogadanki filozofów, którzy kierowali zgromadzeniem socyalistów; było ich kilku

w szyneczku — z nimi udał się na spokojne miejsce i zaczął wypytywać.

— Jak sądzicie, jest Bóg czy nie ma?

— Oczywiście, że nie ma, wszystko wymysł ludzki, a przedewszystkiem księży, bo oni z tego żyją. Zważ tylko Karolu, udowadniał najstarszy prowodyr, tamta pijana hołota czytać nie umie, ot bydlęta — i na tem koniec, może dopiero kiedyś zrobimy z nich ludzi i zaprowadzimy sprawiedliwość i szczęście na ziemi, ale ty, towarzysz mądry — to zrozumiesz: uczą po kościołach, że Bóg wszystko daje — bajki. gdybyś nie pracował, tobyś nie miał; uczą dalej, że Bóg sprawiedliwy, patrz ile na świecie niesprawiedliwości, jeden ma tyle, iż nie wie co z groszem zrobić, drugi niema i kawałka chleba, w wiecznej pracy w ustawicznych kłopotach i gdzież tu sprawiedliwość? Bogacz wykupi się pieniądzmi choćby i zbrodnię popełnił, biedak ukradnie z nędzy drobnostkę i sadzają go do kozy: nie ma sprawiedliwości, nie masz Boga!

— Wszystko to prawda — odparł Karol — ale do przekonania jeszcze daleko.

— Chcesz się przekonać — dam ci radę — żyj tak, jakby Boga wcale nie było, strzeż się jedynie, aby cię nie chwycono na przestępstwie i nie wpakowano do kozy — a będzie ci tak dobrze bez Boga, jak i z Bogiem.

I Karol był przekonanym i żył odtąd bez Boga — bez modlitwy bez kościoła i wydawało mu się, że tak samo z Bogiem, jak i bez Boga.

Jedna zaszła w nim zmiana, której wcale nie zauważył, prawie zawsze miał na języku słowo: czart.

Tak upłynęło ze dwa lata. Karolowi sprzykrzyły się wszystkie przyjemności, jakie zapracowany grosz dać może, sprzykrzyło się i filozofowanie, postanowił zwiedzić kraj obcy, wykształcić się lepiej w swoim zawodzie nabyć więcej nauki z książek, pojechał w świat. I tu, przy pracy i zdrowiu, dobrze mu było, ale na sercu ciężyło ciągle pytanie: jest Bóg, czy nie ma? wszystko miał, a zawsze czegoś mu brakowało. Podobnie jak w kraju rodzinnym tak i za granicą zbratał się z socyalistami — ci byli więcej zuchwali i śmiało drwili ze wszystkiego, co wiara głosi.

Raz zebrali się na pogadance przy szklace, rozmawiali do północy — gdy jeden zaproponował zakład: Kto przyniesie krzyż z najbliższego cmentarza. Karol był zuch, strachów się nie bał,

dyabła także, poszedł. Kapliczka cmentarza słabo była zamknięta, odważył drzwi, krzyż przyniósł, zakład wygrał.

Gdy krzyż był na miejscu, znowu zakład oto kto się odważy Ukrzyżowanemu, odciąć obie nogi.

— Ja! zawołał Karol — to mówiąc, wydobył nóż z kieszeni

— Ej Karolu, daj spokój, przestrzegał jeden z towarzyszy który pomimo nauk złych, jeszcze bojaźń bożą miał w sercu — takich żartów czynić nie wolno.

Karol nie usłuchał — dwie ucięte nogi z krzyża, potoczyły się po podłodze — zakład był wygrany — ów który wygrał — trzymał z tryumfem figurę okaleczoną w górę i wołał: I cóż mi się złego stało?

* *
*

Na przedmieściu w ciasnej izdebce, ubogiej, leżał chory młody człowiek, po stancyi krzątała się kobiecina i od czasu do czasu rzucała rzewnem okiem na łoże, na którym chory, drzymiąc obojętnie spoczywał.

— I cóż Karolu nie lepiej ci?

— Dyabła tam lepiej — coraz to gorzej — szpital mi nie pomógł, zasypywali po szyję w ziemię na całe 24 godzin i to nie pomogło, mnie już nic nie pomoże.

— Karolu, proś Pana Boga, może przecież On cię wspomoże i podźwignie.

— A czort tam to może wiedzieć, wolałbym, aby mię żywcem dyabli wzięli, aniżeli tak się męczyć. Żeby choć który z łotrów przyszedł mię odwiedzić — ale gdzie tam, ani się pokaże żaden — dopóki byłem zdrów znali mię, a teraz... O tak, oni przyjaciele, chcą, aby każdy był szczęśliwy, składki brać umieją, obiecywać potrafią, ale dać w nieszczęściu i poratować nie, bodajby im każdy mój zapracowany grosz...

— Karolu, zmiłuj się nie klnij, bo ucieknę od ciebie.

— Tak, tego jeszcze brakowało, aby rodzona siostra mie odstąpiła — dobrze porzuć mię — zginę marnie, opuszczony od wszystkich — niech i tak będzie.

— Nie, już ciebie nie opuszczę, bo ja się Boga boję — owszem, z miłości dla Boga, choćbyś nie wiedzieć jak przeklina wszystko zniosę, wszystko przecierpię.

Lubiał Karol bardzo siostrę — w chorobie nauczył się ją cenić, bo zasługiwała na to. Ona tak znała każde bolące miejsce,

tak umiała z boleścią jego się obchodzić, choć uboga sama ostatnim groszem się dzieliła, dzieciom własnym ujęła, przed mężem grosz utaiła, aby tylko nieszczęśliwemu bratu ulżyć, i tak przez całe dwa lata mu służyła — on klął, ona się modliła — jednej rzeczy Karol nie lubiał: po co ona tak często wspominała Boga? — Onby nie chciał więcej o Nim słyszeć, a ona ciągle Go miała w ustach. Po co to i na co — tyle z tem, co bez tego.

Chciał dalej o tem rozważać, ale ból dotkliwy przeszkodził — obie nogi, w których stracił władzę, gdyby kto nadział ogniem piec zaczęły, po kości aż świdrował ból, szarpiący, piekący, coraz bardziej promień bolesny wewnątrz nogi się wzmagał, wydawało mu się, iż skroń pęknie od wewnętrznego ognia — ryczał biedny i wił się jak wąż z boleści, które dziś z większą siłą, aniżeli zwykle, nękać go poczęły.

Biedna kobieta nie wiedziała co robic, że łzami w oczach patrzyła na chorego wreszcie rzekła:

— Tu tylko Bóg poradzić może, prośmy Go.

— Kiedyż ja nie umię, jęczał chory.

— Mów za mną: Ojcze nasz który jesteś w niebie — i Karol mówił po raz pierwszy od lat wielu słowo za słowem: Ojcze nasz, który jesteś w niebie...

* *
*

W kilka dni potem, biegł kapłan z Przenajświętszym Sakramentem do ubogiej chatki, na przedmieściu, gdzie leżał chory. Ludek boży klęknął w pokorze i bił się w piersi, a gdy kapłan zniknął z oczu zgromadził się w kupki i radził między sobą; że też nawet do takiego niedowiarka ksiądz z Panem Bogiem chodził, bo to ow chory przystał między ludzi, którzy ani Boga znać, ani się modlić nie chcą, a ponoś za grzeszne schadzki moc mu w nogach odjęło. Tymczasem w chatce odbywała się spowiedź — była to długa spowiedź znać z całego życia.

Po ukończonej spowiedzi, co bliżsi z sąsiadów i znajomych, weszli do środka, ciekawi, jak chory wygląda. Kapłan trzymał w ręce przenajśw. Sakrament, a kiedy wygłaszał słowa: Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, Karol nie mógł tych słów powtórzyć, tylko uderzył się ręką w piersi, głowę za każdem wygłoszeniem coraz niżej pochylał, coraz serdeczniej łzami się

oblewał, a gdy kapłan już dom opuszczał szeptał: Baranku Boży który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nademną!

Nawiedzający, odchodząc, mówili z cicha do siebie: widać, że się nad nim zmiłował, gdyż z niepobożnego w pobożnego go odmienił.

I w tym moc świętej Eucharystyi. Ten Baranek gładzi grzechy świata.

*X. R.*

---

## Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników archeologicznych i piśmiennych.

*W przedmowie do tego dzieła pisze autor Ks. Dr. J Bilczewski tak:*

»Słusznie powiedziano, że religia katolicka jest przedewszystkiem kultem chleba. Już poganie zwrócili uwagą na tę jej cechę i główny składnik, chociaż nie rozumieli natury religijnych biesiad chrześcijańskich. W oczach Pliniusza eucharystya była »pokarmem powszednim i niewinnym«. Dla innych niewtajemniczonych, gmina chrześcijańska, zebrana przy bankiecie z ciała i krwi Pańskiej, przedstawiała się, aby użyć wyrażenia starego napisu jako »collegium convictorum qui uno epulo vesci solent«.

Podobnie znaczna część dzisiejszych profesorów teologii protestanckiej widzi w uczcie eucharystycznej pierwszych chrześcijan prosty religijny bankiet, przejęty z żydowstwa albo z orgeonów i misteryów pogańskich, który nieznani rewolucyoniści II. wieku zahipnotyzowawszy współczesnych wiernych, przemienili na dzisiejszą katolicką eucharystyę tak szczęśliwie, iż nikt nie protestował i historya grobowe o tym kataklizmie zachowała milczenie.

Sąd to całkiem zrozumiały, bo jak stare pogaństwo znało bogów, a nie miało teologii i dogmatów, tak też i protestantyzm, z natury swej racyonalistyczny, bezsakramentalny i bezdogmatyczny, musiał ostatecznie wyzuć eucharystyę z jej treści i ogłosić nawet staroluterańską o niej naukę jako błąd i ciężkie w następstwach nieporozumienie. Smutno jednak, jeśli u pisarzy katolickich spotyka się wątpliwości, czy ich eucharystya jest tąsamą, którą apostołowie przyjmowaii; bolesno, jeśli z ich opisu starochrześcijańskich zebrań wieje nieraz chłód lodowaty, jak z nabo-



zeństw protestanckich a to dlatego, że w nieufności do swego Kościoła pominęli w swych dziełach to, co stanowi duszę katolicyzmu, mianowicie ofiarę i ofiarną ucztę eucharystyczną.

Jaka jest podstawa i źródło tych błędów? Czy zgłębienie ducha, wierzeń, liturgicznego rytuału pierwotnego Kościoła? Przeciwnie — prawie zawsze zupełna nieznajomośść chrześcijaństwa. Dlatego, że liturgia kościelna ma dzisiaj więcej zewnętrznej pompy i rozmaitości, niż w epoce przedkonstantyńskiej, konkludują oni, że nasza eucharystya nie jest eucharystyą Chrystusową ani taką, jak apostołowie ją rozumieli. Spotkałem ludzi, którzy, gdym im pokazał reprodukcyę fresku mszy katakumbowej z II. wieku, zawołali z zachwytem: „Oto tak wyglądać winna eucharystya! Kapłan siedzi czy leży z wiernymi u wspólnego stołu, nigdzie nie widać ornatuw, świec złotych kielichów!« Nie rozumieją ci purytanie, czy nie chcą rozumieć, że wszystkie konkluzye dogmatyczne i praktyki eucharystyczne, które Kościół wprowadził zwolna w świadomość i w życie wiernych, są logicznym wypływem i rozwinięciem prostych słów: »to jest ciało moje«.

Celem mojej pracy jest właśnie wykazanie tożsamości naszej eucharystyi z eucharystyą pierwszych chrześcijan. Pragnę z dokładnością naukową odtworzyć wiarę i przybliżyć praktyki eucharystyczne epoki przedkonstantyńskiej i rozbudzić przez to w szerokich kołach przeświadczenie starych Ojców i Kościołów, którymi rządzili, że mianowicie eucharystya sercem jest chrześcijaństwa, że komunia eucharystyczna przygotowaniem jest i wstępem do wiecznej komunii z Bogiem w niebie. itd.

X. Dr. B.

---

# Wielebny Ojciec Piotr — Julian Eymard

**założyciel kongregacyi Przen. Sakramentu.**

Lękając się, aby mali jego towarzysze, mieszkający blizko domu jego rodziców nie stali się dla niego niebezpiecznymi, prosił Boga, aby ich oddalił. — Wkrótce te rodziny wyjechały — prośba Juliana została wysłuchaną.

*Jego myśli o Maryi Eustelli.* Razu jednego, 26 stycznia 1845 roku, Ojciec Eymard powiedział do swego towarzysza O. Mayet: „Ach, jakże jestem wzruszony życiem i pismami Maryi

Eustelli! (umarła ona w opinii świętości w Sanites, 29 czerwca 1854). To siostra moja. Mamy jednakowe skłonności, chęci, usposobienie. Miałem również czułe nabożeństwo do Przen. Serca, do którego stowarzyszenia należę. Jest jednak różnica między nią a mną: nawróciłem się prędzej niż ona, bo w dziewiątym roku; odtąd byłem wiernym łasce i postanowieniom moim".

Ojciec opowiadał nam o kilku błędach owego dzieciństwa, które poprzedzały jego nawrócenie: było to łakomstwo, ukradzenie przysmaczków w domu rodzicielskim, kilka sprzeczek z towarzyszami, skąd powzięliśmy, że nigdy nie utracił niewinności przy chrzcie otrzymanej.

*Co jego siostra o nim myślała.* — Jego siostra, która dostarczyła wielu szczegółów dotyczących jego dzieciństwa i młodości i która przez trzydzieśie lat nigdy nie traciła go z oczu, mówiła w roku 1850. „Prowadził on zawsze życie czyste, nienaganne; nie spostrzegłam, by kiedy popełnił rozmyślnie grzech powszedni. „Dzieckiem znałam go takim, jakim jest dzisiaj; gdyby nie był moim bratem, powiedziałabym, że łaskę Chrztu Świętego nienaruszoną zachował".

*Jego pragnienie Spowiedzi* — Wybrane to dziecko które całe życie (podług świadectw wiarogodnych) zachowało szatę godową Chrztu świętego, oczyszczało się jeszcze pragnieniem Spowiedzi. Trudność miał tylko jedną; nie miał co wyznawać. »Gdybym nie popełnił grzechu — mawiał — nie miałbym szczęścia spowiadania się. Nie wiedział jak te dwie rzeczy razem pogodzić Umyślił więc sobie, by powtórzyć kilka słów rubasznych, które był usłyszał, a potem pójść do spowiedzi.

*Chciał się często spowiadać.* Chciał się spowiadać często, ale spowiednik mu nie pozwolił. »Przychodzisz za często« — powiedział. Dziecko nie zraziło się, a pragnienie jego wzrastało ciągle. W dziewiątym rokn życia około świąt Bożego Narodzenia chciał pójść do proboszcza do spowiedzi i prosił Go o wysłuchanie spowiedzi i rozgrzeszenie. — »Ach! mówił — jakżebym chciał być czystym, bardzo czystym, aby godnie obchodzić to święto!«

Proboszcz odesłał go do wikarego, który mu już raz odmówił.

Wtedy powiedział do swych małych towarzyszów; »Jakże bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy na tak wielkie święto byli oczyszczonymi z naszych grzechów, przygotowanymi i w stanie łaski! Aby osiągnąć to szczęście, chodźmy do Villard (wioski oddalonej dwie mile) pomodlimy się i wyspowiadamy«. — Propozycya zo-

stała przyjęta, wyszli raniutko, na czczo, w zimie, niespostrzeżenie. Przybyli przed Mszą Świętą i prosili, aby mogli do niej służyć. Skupienie Juliana dziwiło jego towarzysza. Później ten ostatni mawiał, że wspomnienie Juljana odnawiało go w czasie świąt Bożego Narodzenia. Proboszcz, po Mszy przyjął ich łaskawie wzruszony ich pobożnością i uczynił zadość ich prośbom. Uszczęśliwieni wrócili do domu. Radość ich była tak wielka, że zapommnieli o głodzie, o trudach długiej drogi, którą boso po śniegu odbyli. Późno wrócili do domu głodni i zziębnięci, ale się wyspowiadali. Rodzice Juliana podziwiali w nim łaskę Bożą w milczeniu i błogosławili Boga za skarb im poruczony.

*Przygotowania do pierwszej Komunii.* — Pierwsza Komunia zajmowała go od pierwszych lat życia. Gdy ten wielki dzień się zbliżał, podwoił Julian swoje umartwienia, spał na gołej desce, pościł. Mało to jednak było dla jego gorliwości, ale dużo dla jego żołądka. Koło jedynastej uczuwał głód ogromny, wówczas wychodził, obchodził kościół naokoło, aby samego siebie zwieść tym niewinnym podstępem. Często też chodził boso pod swój krzyż ulubiony.

*Pierwsza Komunia.* — Dzień pierwszej Komunii 16 marca 1823 był dla niego dniem zawsze pamiętnym. Jedno tylko słówko jest nam wiadome z tego, co zaszło między Jezusem, a Jego młodym sługą, w tym pierwszym uścisku: »Gdy tuliłem Jezusa do serca — mówiłem Mu; Będę kapłanem, obiecuję Ci to Panie!« Trzydzieści lat później wspomnienie to wyciskało Ojcu łzy: »Jakąż łaskę wyświadczył mi Bóg przy mojej pierwszej Komunii«. O wówczas nawrócenie moje było szczere i zupełne.

*Pragnienie częstej Komunii.* Pierwsza Komunia obudziła w duszy Juliana nienasycone pragnienie częstego komunikowania.

Prosił i błagał długo; spowiednik nawet słuchać nie chciał, Pewnego razu ojciec go wysłał daleko za sprawunkiem. Dziecko wróciło późno zmęczone i głodne, była jednak pierwsza po północy, a Julian chciał nazajutrz komunikować; nie wziął więc żadnego posiłku. Nazajutrz jednak spowiednik nie chciał go wysłuchać i odprawił go z oburzeniem: wszakże czuła miłość dziecka wzruszyła serce Boga. Wkrótce potem, odprawił pielgrzymkę do kościoła Najśw. Maryi Panny w Kans. Misyonarz, do którego się udał, wzruszony anielską jego pobożnością do Przen. Sakramentu rzekł: „Dziecko, przystępuj często do Komunii, nawet i codziennie“. Tak ziściły się pragnienia jego serca.

*Jego miłość ku Przen. Dziewicy.* — Julian miał czułe nabożeństwo do Przen. Dziewicy. Młodziutki jeszcze uklęknął przed ołtarzem Maryi i ze sznurem na szyi poświęcał się służbie tej dobrej Matki.

Miał dopiero dziesięć lat, gdy odbył pierwszą swą pielgrzymkę do Matki Bożej w Lans, koło Gap, odległej od La Mure sześćdziesiąt kilometrów. Poszedł piechotą, uradowany, nie lękając się długiej drogi.

Idąc przez las, spotkał człowieka, który bluźnił okropnie, groził mu śmiercią i powiedział, że mu nie uniknie. Dziecię poleciło się Matce Przenajśw., a potwór zniknął. (Zdarzenie to opowiadała jego siostra, a on sam opowiadał je później O. Mayet, swemu przyjacielowi i powiernikowi). „Gdyby Przen. Dziewica zechciała mi odpowiadać na to, o co pytam, byłbym bardzo zadowolony".

Przyszedłszy do świątyni, upadł u stóp cudownej statuy Maryi, potem udał się do jednego z misyonarzy. Ten poznał natychmiast nadzwyczajne usposobienia dziecka, nad którem Pan Bóg miał szczególne zamiary i zachęcał go do stanu kapłańskiego była to odpowiedź Maryi Panny. Myślał on zawsze o stanie kapłańskim. Myśl ta stała się nagle stanowczem postanowieniem i rzekł do misyonarza: „Chcę zostać kapłanem i misyonarzem.

*Druga pielgrzymka do Lans.* — Gdy zbliżał się czas Pierwszej Komunii, odbył pielgrzymkę drugą do Matki Bożej w Lans, aby się lepiej przygotować. Wybrał się w drogę ze swoją siostrą Maryanną; ta będąc znużoną zapragnęła spoczynku, a mały Julian rzekł: „Usiądź sobie na trawie, a podczas, gdy wypoczywać będziesz, wyjdę na wzgórze i będę ci opowiadał o Siostrze Benedykcie". — To jego wyrażenie.

Mówił rzeczywiście długo o objawieniach Matki Najśw., a siostra dziwiła się tem bardziej, że nigdy nie czytał ani nie słyszał czytania rękopisów przechowywanych w Lans. Skoro spostrzegł świątynię, serce jego tętniło z miłości, biegł już, by czem prędzej upaść u stóp cudownego ołtarza.

Tam znaleziono go bez ruchu, zatopionego w modlitwie, nie zwracającego uwagi na przechodzących ani na to, co się działo w około niego, w skupieniu anielskiem.

Matkę Bożą z Lans uwielbiał też zawsze przez całe życie. W pierwszych swych latach chodził tam często, później zwracał nieraz z drogi, podczas swych podróży, aby odwiedzić ukochaną świątynię.

Dnia 15. maja 1851 roku napisał: „W przyszłą sobotę spędzę pół dnia w Lans, cieszę się na tę myśl bardzo; ujrzę znów moją dobrą Matkę z Lans. Myśl ta towarzyszy mi ciągle, pociesza mię i uspokaja. O! jakież szczęście! — Zapewniam cię, że ile razy do Lans się udaję, mówię: O, gdybym tu mógł umrzeć! gdybym mógł być pochowanym koło świątyni, która mi jest tak droga, w której tyle łask otrzymałem! O jakże miłą by mi była taka niespodzianka!

*Podwójna łaska otrzymana w Lans.* — W roku 1842 w następnych czterech latach i jeszcze kilka razy Ojciec Eymard odbywał swoje pielgrzymki do Lans. Udał się tam także w roku 1848 w oktawie Zielonych Świąt. — Jego towarzysze mieli wielkie pragnienie i nie mogli dostać wody. Ojciec wysiadł z powozu, zbliżył się do zarośla i przyniósł towarzyszom naczynie pełne wybornej, świeżej wody. To łaska Przen. Dziewicy! — rzekła jego siostra. Ojciec rzekł z prostotą: „Zdarza mi się to czasem, poruczam się Bożej Opatrznoćci, i otrzymuję to, czego mi potrzeba.

Naczynie to Służebniczki Przen. Sakramentu utrzymują jako relikwię. Wigilię dnia, w którym się to stało, Ojciec posłał pewnej osobie do Lyonu papier zwilżony oliwą z lampy, bez ustanku płonącej przed obrazem Maryi w Lans. Papier ten uzdrowił nagle tę osobę z choroby, na którą długi czas cierpiała.

*Myśl jego ojca.* Ojciec kochał go bardzo, miał co do niego wielkie nadzieje, zamyślał swego syna ożenić dobrze, o czem jednak nie śmiał wspominać. Julian jednak powtarzał w swem sercu to, co był powiedział swej ukochanej Matce niebieskiej w Lans: „Nie ożenię się nigdy, chcę być kapłanem, chcę być misyonarzem.

Zaczęły się próby: ojciec sprzeciwiał się jego naukom: dziecko, wierne głosowi Boga walczyło bez ustanku, aż do końca, z bohaterską energią, która mu wysłużyła spełnienie jego pragnień.

*Jego zamiłowanie i łatwość nauki.* — Ojciec posłał go do szkoły; Julian uczył się z łatwością. Uczęszczał do szkoły aż do pierwszej Komunii, na katechiźmie pytano go dopiero w dzień egzaminu, odpowiadał tak płynnie, tak dokładnie, że wiedziano, że umie. Do proboszcza chodziło dwóch czy trzech chłopaków uczyć się po łacinie. Julian przyszedł raz do niego i rzekł: „Księże Proboszczu, ja bym chciał także uczyć się po łacinie, chcę zostać księdzem!“ — Ależ ty jeszcze za mały, umiesz choć czytać? — On nic nie umie — rzekło któreś z dzieci z pogardą.

„Umiem czytać o Grzeczności. — Był to rękopis gotycki nec plus ultra wiedzy nauczyciela szkół. Nie przyjęto go na naukę języka łacińskiego.

*Jego wzorowe zachowanie się w szkole.* — W szkole nie wszyscy chłopcy tak się zachowywali jak on. Często prostackie lub złe wyrazy z ust ich wychodziły. — „Bądźcie cicho, mawiał, to jest źle, tem obrażacie Boga. Jeźli to byli starsi chłopcy, do domu wróciwszy, pisał do nich. „Jeśli jeszcze tak kiedy w obecności mojej mówić będziecie, nie spojrzę na was nigdy: to mi sprawia wielką przykrość. Póżniej też jego łagodność, skromność i pilność zjednały mu przychylność nauczycieli i przyjaźń uczniów.

„Był on wzorem nie tylko uczniów zakładu, ale także wszystkich młodzieńców rodzinnego kraju; tak go szanowano, że najgorsi nawet w jego obecności unikali wszystkiego, coby skromność obrazić mogło. Zdaje się, że nie popełnił nigdy w życiu grzechu, przez który mógł stracić niewinność na Chrzcie świętym otrzymaną".

Tak mówił o nim ksiądz proboszcz Baret, towarzysz jego dzieciństwa, później współuczeń seminaryum a potem brat w urzędzie kapłańskim.

## Rozdział II.

Studya klasyczne i kapłańskie; pierwsze doświadczenia.

*Opór ze strony ojca.* — Wierny głosowi Bożemu, prosił Julian ustawicznie ojca, aby go wysłał na nauki, aby mógł się poświęcić służbie ołtarza. Ten jednak pragnął ukochanemu synowi zostawić swój skromny mająteczek: mimo swej pobożności nie mógł się zdobyć na tyle ofiary, aby poświęcić Bogu dziecko ukochane.

*Jego pragnienie nauki języka łacińskiego.* — Głównem zajęciem ojca było wytłaczanie oliwy, czasem jednak zajmował się robieniem nożów, broni i kowalstwem.

Razu jednego poszedł Julian sprzedać oliwę dopiero wytłoczoną i ujrzał przy drzwiach szkoły dziecko z książką w ręku. Otworzył ją i przekonał się, że to była gramatyka języka łacińskiego, zapytał: „W jaki sposób ty się uczysz? — Chłopczyk wytłómaczył mu deklinacye. Julian z chciwością słuchał słów improwizowanego nauczyciela. Potem kupił sobie gramatykę łacińską i wziął się do pracy sam w tajemnicy, w kąciku warsztatu, ukryty przed okiem ojca i matki, jakby czynił co złego. Często zajęty ręczną pracą wraz ze służbą domową, kładł przed sobą książkę

i robił równocześnie dwie roboty. Potem zwracał się do młodych kleryków z prośbą, aby poprawili jego zadania. „Chciałbym się uczyć i zostać księdzem — mawiał — ojciec nie chce na to zezwolić.

*Pierwsze zmartwiente*. — Z powodu swej pracy nie mógł mieć czystego odzienia, suknie były na nim zawsze zatłuszczone oliwą, rodzice więc nie pozwolili swoim synom z nim przestawać. Musiał więc czekać chwili, gdy seminarzyści szli na przechadzkę, biegł kilka kilometrów za miasto i tam udawał się do nich ze zwykłą prośbą.

*Przyjmuje miejsce ubogiego w Pensyonacie La Mure.* Nauka jego szła bardzo wolno, więc szukał jakiego sposobu, by ją przyspieszyć, nie udając się już do ojca, który sprzeciwiał się zawsze i starał się zmienić jego zamiary. Julian starał się o otrzymanie w zakładzie miejsca dla ubogich. Przełożony zakładu miał obowiązek przyjęcia trzech ubogich. — Julian nie zważał na upokorzenie, byle osiągnąć cel upragniony. Jego położenie jako ubogiego, które tak bohatersko przyjął, stało się powodem do różnych innych przykrości. Aby sobie nagrodzić daremną naukę, nauczyciel używał go do pracy w ogrodzie podczas przechadzek i rekreacyi. Ale pragnienie, by zostać księdzem, dodawało dziecku odwagi.

„Byliśmy razem, opowiadał ksiądz Augustyn Morin, — w zakładzie La Mure, a chociaż Julian o wiele mniej umiał, gdy wśród nas przybył, za rok czy za dwa, dogonił nas i przegonił w nauce".

*Sprzeciwianie się Wikaryusza.* — Mimo to Ojciec opierał się ciągle; zdobył dla siebie wikarego z La Mure. spowiednika syna, a także misyonarza przechodzącego tamtędy, przed którym Julian się spowiadał, a który za nieposłuszeństwo ojcu, chciał go zobowiązać do wyrzeczenia się stanu kapłańskiego. Wszystko to jednak łamało się wobec wiary młodego ucznia: „Ojciec mój mówił sobie Julian — skłonił ich do tego, by mi takie stawiali żądania.

*Nowe, niebezpieczniejsze doświadczenie.* — Aby się uchylić od sprzeciwiania się Ojca, Julian korzystał z chwili, gdy pewien kapelan Stowarzyszenia religijnego w Grenobli, przejeżdzając przez La Mure szukał ucznia i zdołał zdobyć pozwolenie na odjechanie z tymże. Jakiegoż doświadczył zawodu, gdy się dowiedział, że dom ten był przeznaczony dla obłąkanych, zamykano tam także

chore, niemoralne niewiasty! Był to zakład Świętego Roberta z Grenobli.

List napisany do swej siostry Maryanny, datowany z Ś. Robert z Grenobli, dnia 30 czerwca 1828 wyjawia jego myśli.

„Kłamałbym, gdybym powiedział, że tu się nie męczę, jak nigdy jeszcze. Gdybym miał przynajmniej kogoś do towarzystwa, ale nie mam nikogo! ufam jednak, że Pan Bóg ulituje się nademną i wyrwie mię z tej przepaści. Niech mię Pan Bóg zachowa, żebym tu miał umierać!...

Miał on wówczas lat siedmnaście. Przechodził temi samemi schodami, którędy przechodzili obłąkani. Za lekcye łacińskiego języka usługiwał kapelanowi: sprzątał w pokoju, gotował i t. p. W lecie kapelan wyjeżdżał na wieś, chłopaka pozostawiał samego; jego prostota i niewinność go strzegły. Pewnego dnia jedna z tych nieszczęśliwych istot mu uchybiła; nieśmiały młodzieniec oburzył się; później ta osoba została wydalona z zakładu. Mimo to Julian z całym zapałem oddawał się nauce. Później gorąco dziękował Maryi, że go wówczas miała w opiece. W tym domu jak wszędzie był wzorem posłuszeństwa, pobożności, dokładności w spełnianiu swych obowiązków. Wszyscy Go czcili: Nadzorca, dawny wojskowy, taki powziął dla niego szacunek, że go wezwał na nauczyciela dla swoich dzieci.

*Śmierć Matki.* Dnia 5 sierpnia 1828 gdy przechodził przez podwórze zakładu, dozorca rzekł mu szorstko; Twoja Matka chora, twoja Matka umarła. Zaraz postawił kosz, który niósł, pobiegł do kaplicy, przed Ołtarz Maryi i błagał Ją, aby mu była Matką, bo już nie miał Matki na ziemi. Prosił, by była opiekunką jego powołania kapłańskiego. Potem udał się do Ojca, aby zapłakać z nim razem i ze swoją siostrą.

*Odwaga go nie opuszcza.* — Znalazłszy się znów bez nauczyciela, nie zrażał się wszakże. Kupił sobie zbiór książek z utworami klasycznymi z tłomaczeniem od Epitome historiae Graecae aż do poezyi Horacego i wziął się do roboty, zaczął tłómaczyć z łacińskiego na francuskie, potem sam podług tłómaczeń poprawiał; wreszcie przyswoił sobie pewną łatwość władania językiem kościelnym.

*Jego odjazd do Zakonu Maryi w Manceilli.* Ojciec Guibert, misyonarz z zakonu Maryi, później arcybiskup z Tanrs i kardynał paryski przybył do La Mure.

Julian poszedł do niego, powtórzył to, co mówił każdemu, że pragnie zostać księdzem i misyonarzem, błagał go, aby się

za nim wstawił do ojca i żeby go zabrał ze sobą. Ojciec Guibert przystał na to i z wielką trudnością uzyskał w końcu pozwolenie, by Juliana zabrać ze sobą na próbę. Widząc, że mimo usiłowań syna traci, zapłakał biedny ojciec, cały dom się zasmucił, jeden Julian się cieszył. Udał się piechotą do Matki Bożej w Lans, a za dwa tygodnie został odesłany do nowicyatu Zakonu Maryi! Przybył tamże 7. czerwca 1829 roku. Tam przywdział świętą sukienkę kapłańską, której już nigdy nie zdjął.

*Jego pragnienie wreszcie się spełniło.* — Szczęściem to było wielkiem dla duszy Juliana, gdy rozpoczął życie zakonne, megł się uczyć regularnie i mieć nadzieję, że kiedyś zostanie misyonarzem. W liście do siostry z dnia 13. października 1829 pisze:

„Nie sądź, że wskutek lenistwa nie pisałem do ciebie; nie, ale wśród tego szczęścia, wśród tak dobrych towarzyszów czas tak upłynął szybko, że się nawet nie spostrzegłem".

Wziął się z nowym zapałem do nauki i do pracy nad swem udoskonaleniem, nie licząc się z siłami fizycznemi. Za dziesięć miesięcy siły go opuściły i trzeba go było odesłać do rodziny. Wrócił szczęśliwy, że nosi sukienkę zakonną. Dwa lata pozostawał przy rodzinie; by wzmocnić siły, nie tracąc nadziei, że kapłanem zostanie.

Razu pewnego był już prawie umierającym, ktoś z obecnych wyjawił obawę, czy nie umiera, Julian nagle ocknął się jakby z konania i rzekł: „Będę kapłanem, będę odprawiał Mszę świętą".

*Rozrywa się, ucząc się muzyki.* — Nie chcąc pozostać bezczynnym w razie słabości i długiego a powolnego wracania do zdrowia sam uczył się grać na różnych instrumentach: na fortepianie, na skrzypcach i na gitarze. Będąc księdzem, lubiał sobie akompaniować, śpiewając hymny, w ten spotób spoczywał po swych świętych zajęciach. Najbardziej lubił, mówił O. Mayet arye tęskne lub rycerskie. Jego dusza lubiła się unosić do Boga, do nieba, jego serce przyuczone w ciężkich walkach młodości, lubiło hymny rycerskie.

Po długiej pracy, długich modlitwach, po długiem słuchaniu spowiedzi wypoczywał, unosząc się na skrzydłach pobożności przy dźwięku fortepianu w kolegium w Belly.

*Śmierć ojca.* — Widząc, że zdrowie Juliana się wzmocniło zaczął znów ojciec nakłaniać go, by się wyrzekł dalszych nauk! Nagła choroba ojca i nagła śmierć zmieniła wszystko. Ojciec

Juliana zmarł 3. marca 1831 roku; w ostatnich chwilach jeszcze żądał, aby syn pozostał pod dachem rodzicielskim wraz z siostrą.

*Postanawia wstąpić do seminaryum w Grenobli.* Wolny już z powodu śmierci ojca, mógł oddać się swobodnie nauce i postanowił wstąpić do seminaryum w Grenobli. Trzeba było złożyć egzamin z filozofii.

Prosił proboszcza o list polecający. Proboszcz mu przyrzekł, ale, co już było ostatnią próbą Juliana, list ten nie polecał go wcale. Julian miał to przeczucie, a gdy list otworzył, przekonał się, że to przeczucie płonnem nie było.

Pozostała mu więc tylko Opatrzność Boża, Jej się poleciwszy, bez żadnego innego polecenia, w sprawie dla niego tak ważnej, silny samą tylko niewinnością i czystością zamiarów, pojechał do Grenobli, licząc tylko na samego Boga. Najpierw poszedł rzucić się do stóp Tej, którą sobie obrał za Patronkę i Matkę i błagał Jej opieki. Modlił się także przed ołtarzem świętego Ludwika Gonzagi, do którego miał wielkie nabożeństwo. I, o cudowna opieko czułej Matki niebieskiej! Wychodząc z kościoła, spotkał Julian księdza biskupa Mazenod z Marsylii, przełożonego generalnego zakonu Maryi. Czcigodny biskup, który go znał, przyjął go z wielką przychylnością i wyraził swoje zdziwienie, że go spotkał w Grenobli. „Przyszedłem —, odrzekł Julian — by wstąpić do Seminaryum".

„Czekajże tu na mnie, odrzekł biskup i bądź spokojny, pójdę tam powiedzieć wszystko złe, co tylko wiem o tobie".

„Przejęty wdzięcznością ku Bogu, Julian udał się do Przełożonych; został mile przyjętym: egzamin wypadł zadowalniająco. W październiku 1831 roku wstąpił do Seminarym, aby się uczyć przez trzy lata teologii. Miał wówczas lat dwadzieścia.

*Wszystko zawdzięczał Maryi.* Wspominając później o tej życia swego epoce mawiał: „O tak, wszystko zawdzięczam Maryi! Ona była moim jedynym nauczycielem we wszystkich naukach, dopiero teologię ukończyłem całą regularnie. Nie miałem retoryki, a przecież i jako wikaryuszowi, proboszczowi, kierownikowi małego Seminaryum, misyonarzowi, przełożonemu kolegium, mistrzowi nowicyatu, kierownikowi Stowarzyszeniem Maryi zawsze mi się wszystko udawało. Jej to zawdzięczam, Jej samej!

*Pobyt w Seminaryum.* Pobożność Ojca Eymarda wzrastała z dniem każdym, a jego miłość zapalała się tem więcej, że w tym świętym domu mógł często odwiedzać Jezusa w Przenajśw. Sakramencie.

Jego przyjaciel i współtowarzysz, ksiądz Baret, mówił, że Julian odznaczył się tam pobożnością i pilnością. Nie stracił nawet ani jednej chwilki. Nie uchybił nigdy przepisom reguły, raz wszakże mu się to przytrafiło w ciągu trzech lat. Ksiądz Baret tak to opowiada: „Ja, w czapce na głowie schodziłem ze schodów, on szedł na górę: Julian pochwycił moją czapkę i pobiegł przez kurytarz, ja za nim, Przełożony nas złajał.

Już wówczas sam jego widok napełniał pobożnością; twarz jego wychudła, głowa cokolwiek pochylona, cała postać miała coś tajemniczego. Ale w kościele, o, nadewszystko w kościele, jakże był budującym! Jak miło było na niego spoglądać; sam jego widok do pobożności zachęcał!

*Spełnia urząd infirmarza.* Podczas trzyletniego pobytu w Seminaryum wypełniał urząd infirmarza, co mu dawało sposobność do ćwiczenia się w litości i współczuciu nad niedolą drugich.

Często bywał znużony, cierpiał migrenę, mimo to jednak uczył się wytrwale. Ksiądz Baret zapewniał, że Julian był zawsze pierwszy w wykonywaniu wszystkich rozporządzeń, co bogaciło nietylko jego wiedzę, ale więcej jeszcze cnotę.

Tonzurę otrzymał 17 marca 1832 roku, święcenia mniejsze 17 czerwca 1832; subdyakonem został 23 marca 1833; dyakonem 21 lipca 1833.

W wakacye seminarzyści zgromadzali dzieci i przygotowywali je do praktyk religijnych, z pobożnością i budującą gorliwością.

*Przygotowanie do kapłaństwa.* W jednej ze swoich notatek rekolekcyjnych uskarza się, że nie okazywał dosyć miłości Panu Jezusowi w Przen. Sakramencie. Myślał wiele, ale nie modlił się dosyć.

Jego przygotowanie się do kapłaństwa było zadziwiające.

„Niepodobnem jest opowiedzić — mówi jeden z jego towarzyszów — jak Ojciec się przygotowywał do kapłaństwa. Bóg to sam tylko wiedział; tyle tylko mogę powiedzieć, że dosyć było widzieć Go w kościele podczas rekreacyi, a sam jego widok pobudzał do pobożności. Było to 15 lipca 1834 wszedł na rekolekcye, aby się przygotować do przyjęcia święceń kapłańskich. Przeglądał życie przeszłe i jakby sędzia surowy liczył swe grzechy. Były to tylko lekkie błędy i postanowił: prosić Boga o wielki wstręt do grzechu i o dar łez, aby opłakał grzechy popełnione«. — Stawiał

sobie przed oczy prawdy najstraszniejsze: Jest piekło, wielu tam może będzie kapłanów! czy i ja będę z ich liczby? O tak, gdybym zawsze pozostał tak opieszałym w modlitwie, pokorze i upokorzeniu; gdybym krewnych kochał więcej jak Boga. Gdybym się zapierał Boga nie stając przy Nim w każdej okoliczności. Gdybym nie był gotowy uczynić wszystko i wszystkiego się wyrzec dla Boga. O mój Boże! jakże to dobrze, że powracam do Ciebie, przedewszystkiem; Quod hoc ad aeternitatem? — Myśląc z przerażeniem o odprawianiu Mszy Świętej, mówił: Ta Msza będzie może ostatnią. — Powinienem być przygotowanym tak, aby umrzeć po jej odprawieniu".

*Wyświęcenie na kapłana.* Julian Eymard został wyświęcony na kapłana w Grenobli 20 lipca 1834 roku. Udał się do kościoła Misyonarzów N. Maryi P. w Osier i tam odprawił pierwszą Mszę Świętą 22 lipca 1834, w dniu Świętej Maryi Magdaleny. Odjechał bez uwiadomienia swej siostry, nie powiedziawszy nic nikomu i po całodniowem skupieniu przystąpił do ołtarza pod okiem macierzyńskiem Maryi. Nikt nie zna tych rozkoszy jego pierwszej Mszy; rozkosz to sługi i Pana, szczęśliwego że słucha głosu tak czystego, że spoczywa w rękach tak niewinnych.

*Chciano Go wybrać na Przełożonego.* Kapłani obsługujący świątynię Matki Bożej w Osier, wzruszeni cnotą i pobożnością księdza Eymarda zapragnęli, mimo jego młodości mieć Go proboszczem i przełożonym domu. Siostra jego jednak wyjednała u biskupa z Grenobli pozwolenie, aby mógł wypocząć przy rodzinie i wzmocnić swe zdrowie. Pozostał więc przy rodzinie trzy miesiące, a Jego obecność była dla współziomków najwymowniejszem kazaniem. Podziwiano w nim przymioty, które nadawały uroku jego młodości i nakazywały cześć dla jego świątobliwości.

(C. d. n.)

---

# Zakonnik Gerard.

Było to w dniach, w których Kościół święty przypomina uniżenie i słodycz Dzieciątka Jezus.

W dniu obrzezania (1-go stycznia) świątobliwy zakonnik z Kluny imieniem Gerard, przystąpił do ołtarza z podwójnem nabożeństwem. Pokój jaśniał na jego czole, miła powaga twarzy

napełniała wszystkich uszanowaniem i czcią. Swięty ten starzec życie swe spędził w klasztorze i był zawsze dla swych braci wzorem cnót najpiękniejszych.

W któremże źródle czystem i orzeźwiającem czerpał tyle świętości? Patrzcie na niego! Wszystką miłość, wszystkie myśli, wszystkie czyny jego, są dla Boskiego Sakramentu Ołtarzem. Rozważa o wzorze swoim, a stąd przebija się i w nim coś Boskiego, jako w dobrym i wiernym słudze.

Tymczasem rozpoczęły się święte Tajemnice. Słowa Konsekracyi zostały wymówione... Nagle, o cudo! Hostya stała się niewidzialną, a na ołtarzu małe Dzieciątko, niebieskiej piękności, z uśmiechem na ustach, wyciąga z miłością rączęta do starca, zachwyconego szczęściem. Koło niego Panna Marya zdaje się czuwać jak w Betleemie nad kolebką Syna, a anioł w głębokiej adoracyi oddaje pokłon Dziecięciu Bożemu.

Gerard był w zachwyceniu... Wreszcie widzenie znika. Starzec przyjmuje Komunię świętą ze łzami radości, czekając wezwania do tego miejsca, gdzie będzie oglądał na wieki piękność niestworzoną, której na ziemi widział pierwsze połyski.

Komunia święta pomaga nam naśladować Pana Jezusa, przejmować się Jego szczęściem, stósować sąd swój do Jego sądu, naśladować Jego cnoty.

Obecność Pana Jezusa powinna w nas się przebijać, Jego dobroć powinna jaśnieć w uczynkach naszych, Jego słodycz w ustacn naszych, Jego cierpliwość w każdem naszem poruszeniu.

Jakże może być, abyśmy tak często komunikując się, tak często, przyjmując Sprawcę świętości, tak mało mieli w sobie odbicia Jego?

---

# Uwiadomienia.

Uprasza się PT. kapłanów, którzy są zapisani do Towarzystwa P. A. pod Nr. 1—5000, aby zechcieli w miesiącu styczniu br. odprawić mszę św. za wszystkich zmarłych Członków Towarzystwa P. A. — R. i p.

---

Właściciel wydawca i redaktor odpowiedzialny Ks. L. Dąbrowski, proboszcz ob. łac. w Bruckentahl p. Uhnów.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, we Lwowie.

Confraternitas sacerdotalis
Adorationis
SSmi Sacramenti.

Libellus adorationis
*No*



**MAGISTER ADEST ET VOCAT TE.**

| | | |
|---|---|---|
| 1 | | 17 |
| 2 | Nomen ........................ | 18 |
| 3 | | 19 |
| 4 | Praenomen ........................ | 20 |
| 5 | | 21 |
| 6 | Officium ........................ | 22 |
| 7 | | 23 |
| 8 | Paroecia (vulgo dicta) ........................ | 24 |
| 9 | | 25 |
| 10 | Patria ........................ | 26 |
| 11 | | 27 |
| 12 | Dioecesis ........................ | 28 |
| 13 | | 29 |
| 14 | *Mensis: Januarius.* | 30 |
| 15 | | 31 |
| 16 | | |

Po zaznaczeniu godzin adoracyi, można odciąć i odesłać do X. Dyrektora dyecezalnego.

## Libellos adorationis i pisma

o przyjęcie do

### Towarzystwa Kapłanów Adoratorów

trzeba przesyłać

We Francyi: Dyrekcya centralna, Paryż 23. Avenue Friedland.

We Włoszech. Dyrekcya jeneralna, Rzym, Via del Pozzetto 160.

W Niemczech: Pks. Dr. J. E. Pruner, Dyrektor jeneralny, Prof. św. Teologii i kan. w Eichstadt (Baw.)

W Austryi: Pks. Karol Krasa, kooperator, Wiedeń, VII|3 par. Altlerchenfeld.

W Czechach: Pks. Antoni Suchanetz, rektor Seminaryum kleryków w Königgrätz.

Na Morawie: Pks. Kanonik Józef Drobena w Krems.

Na Szląsku: Pks. Wacław Schuman, proboszcz zamkowy, Jungferndorf (p. loco) Szląsk austryacki.

W dyecezyi krakowskiej Prz. ks. Antoni Opidowicz, proboszcz i dziekan, Sułkowice (p. loco).

W Poznańskiem: Prz. ks. Jedzink rektor seminar. kleryków, Poznań.

W dyecezyi chełmińskiej: Przew. ks. Lic. Łabuński, dziekan i probosz, Schönsee.

W dyecezyi tarnowskiej: Pks. Józef Krośniński. katecheta, Tarnów.

W dyecezyi przemyskiej r. l.: Pks. K. Bieda, Spir. Sem. kleryk. Przemyśl.

W dyecezyi przemyskiej rit. gr. cath.: Pks. A. Czaban, Kapelan Najprz. ks. Biskupa gr. w Premyślu.

W dyecezyi stanisławowskie r. gr. cath.: Pks. J. Smereczyński, Worona koło Stanisławowa (p. Ottynia).

W Archidyecezyi lwowskiej r. gr. cath.: Pks. M. Sadowski, kat. Brzeżany.

W Archidyecezyi lwowskiej obrz. łac.: X. Ludwik Dąbrowski, proboszcz w Bruckenthalu (p. Uhnów).

## Korespondencye do Redakcyi.

№

## Polecenie modlitwom:

Książeczki do modlenia »**Adoracye Najśw. Sakramentu**« — cena 60 ct. za 1 egz. oprawny złocony!
**Kantyczki** — cena 50 ct. za 1 egz. oprawny złocony!

---

Wszystkim dawniejszym i nowym prenumeratorom czasopisma »Przyjdź Królestwo Twoje Eucharystyczne« którzy do końca stycznia 1900 r. nadeszlą przedpłatę, jako premię udzielamy 1 rocznik czasopisma »Przyjdź Królestwo Twoje Eucharystyczne« z poprzednich lat, albo według wyboru »Podręcznik do adoracyi Najśw. Sakramentu« O. Walsera oprawny, jako bezpłatną premię.

Na przesyłkę pocztową tej premii przesłać i dołączyć należy 20 ct. w. a. do admininistracyi czasopisma »Przyjdź Królestwo Twoje«.

---



## „Eucharystya"

Czasopismo religijne o czci Najśw. Sakramentu.

**Wychodzi raz na miesiąc o 2 arkuszach druku.**

Przedpłata całoroczna 1·80 zł.

---





## „Przyjdź Królestwo Twoje Eucharystyczne".

Czasopismo religijne o czci Najśw. Sakramentu.

**Wychodzi raz na miesiąc o 2 arkuszach druku.**

Przedpłata całoroczna wynosi 1 zł. a. w.



